



## Jan Węclewski – genealog

*Mój mąż często opowiadał mi o swoim wujku, który nie założył własnej rodziny, chciał poznać dzieje swoich przodków. Zaczął po parafiach poszukiwać swoich korzeni, a z czasem ta jego „żyłka badawcza” sprawiła, że zbierał dane o rodzinach z całej wioski. Upór, ogrom pracy, jaką włożył w te badania, zaimponowały mi do tego stopnia, że postanowiłam pójść w Jego ślady i tak zaczęła się moja przygoda z genealogią. Wiem jednak, że mam dużo łatwiej niż wujek Jan, bo żyję w dobie otwartych archiwów, internetu, kontaktów na forum, gdzie spotykam wielu pasjonatów-poszukiwaczy swoich krewnych. On był osamotniony, sam wszystko zdobywał, więc tym bardziej należy mu się podziw i szacunek.*

Jan, pierwsze dziecko Antoniego Węclewskiego i Anny z domu Pietrasiak z Anielina urodził się 9 czerwca 1908. W następnych latach rodzina powiększyła się o dwie córki, Weronikę i Antoninę, i najmłodszego syna Ludwika. W roku 1910 Węclewscy zakupili gospodarstwo we wsi Księżę Stryje i tutaj zamieszkali, wychowywali dzieci i pracowali na roli. Jan w szóstym roku życia doznał paraliżu nóg. We wsi mówili, że go „zawiało” albo ktoś „rzucił urok”, ale najprawdopodobniej to choroba Heinego-Medina okaleczyła chłopca. Początkowo Janek chodził na czworaka, ale w krótkim czasie już tylko się czołgał, przemieszczając bezwładne nogi ręką. Do szkoły oczywiście nie poszedł. Zdany był sam na siebie, bo biegać z innymi dziećmi nie mógł. Z zazdrością patrzył jak brat chodził do szkoły, oglądał jego podręczniki



i zeszyty. W końcu Ludwik zaczął dzielić się z Jankiem swoją nabywaną wiedzą. Janek błyskawicznie nauczył się pisać, a literki stawiał zgrabne i staranne. Czytał też podręczniki i szybko okazało się, że umysł ma niezwykle chłonny. Na szczęście rodzice to spostrzegli i chcąc mu zapewnić trochę radości w życiu, kupowali mu zeszyty, ale nie stać ich było na opłacanie nauczycieli. Książek dostarczała dalsza rodzina, a potem i ludzie ze wsi.

Janek zrobił sobie wózek – platformę na kółkach, i odpychając się rękoma, zaczął się poruszać dalej poza ojcowskie obejście. Nauka była jego pasją, a może i ucieczką od rozmyślań nad swoim kalectwem. Zaczął korespondować z różnymi ludźmi i listonosz niemal codziennie zachodził do Węclewskich. Janek zaczął się uczyć języków obcych, by móc pisać i do innych krajów świata. Jako jedyny we wsi posiadał radio „na kryształek” i słuchał audycji w różnych językach. Z czasem poznał korespondencyjnie wielu mądrych ludzi i zdobywał od nich wiedzę. Chętnie odpisywali mu nawet naukowcy, zapewne podziwiając zapał kalekiego samouka. Kiedy nadmienił, że nie chodzi, profesorowie wileńscy przesłali mu kurierem wózek inwalidzki, w którym mógł siedzieć przy stole

nad książkami i swobodnie się poruszać. Teraz dopiero poczuł się wolny. I zaczął jeździć po okolicy, zaglądał do parafii i nawiązał bardzo przyjazne kontakty z proboszczami. Jego żyłka badawcza pchnęła go do genealogii. Zabierał z sobą zeszyty i spisywał z ksiąg metrykalnych dane o rodzinach z okolicznych wiosek. Tak powstał pokaźny zbiór z parafii w Borszewicach, Łasku i Szadku. Zaczęli do niego przychodzić ludzie, którzy chcieli dowiedzieć się o swojej rodzinie, a on wypisywał im te dane. Z czasem stał się miejscowym pisarzem – zamawiano u niego podania, proszono o napisanie listu, bo większość nie była biegła w piśmie, a co starsi byli analfabetami.

W międzyczasie został tłumaczem. Poznał już dobrze osiem języków obcych i nadal się uczył. Listy przychodziły z całego świata, a albumy z przepięknymi znaczkami pocztowymi pęczniały. Janek był bardzo lubiany i sam lubił dzieci, więc często siadał z nimi i oglądali znaczki, a on opowiadał przy tym różne ciekawe historie. Opisywał świat zwierząt i roślin, przybliżał obyczaje, historię i sztukę inspirowany owymi znaczkami, a dzieciaki zafascynowane, nawet nie zauważały, jak wiele się od niego uczyły.

Obie córki Antoniego założyły rodziny jeszcze przed wojną; Wiktoria przeniosła się do Rudy Pabianickiej, a Antonina pozostała w Stryjach Księżych, ale na gospodarce męża Romana Wróbla. Antoni gospodarował z żoną i Ludwikiem, a Janek mając trochę grosza od wdzięcznych za pomoc ludzi, oddawał się nauce.

Nadeszły lata wojenne. Uniknął wywiezienia do obozu, ale Niemcy zabrali mu wózek inwalidzki i to zamknęło go znów w domu. Miejscowi gospodarze podejrzewali, że od wywózki chronił Janka Niemiec nazwiskiem Paul, który urodził się i mieszkał w Stryjach Księżych. Paul, mimo że narażał własne życie, informował potajemnie Polaków o planowanych brankach, co potwierdza mieszkanka wsi Krystyna Zielińska.

Tuż po wojnie Ludwik ożenił się i wyprowadził początkowo do Łasku, a potem do Łodzi.

Po śmierci matki w 1947 roku Antoni i Janek zostali na gospodarce sami. Janek nie mógł pracować, a ojciec sam nie dawał sobie rady, więc pomagali im Wróblowie mieszkający na szczęście po drugiej stronie drogi. W końcu Antoni przekazał im całą gospodarkę w zamian za dożywotni wikt i opierunek.

A do Jana wciąż schodzili się ludzie. Jeszcze długo po wojnie nadchodziły listy do mieszkańców okolic, wielu poszukiwało swoich rodzin rozproszonych w tułacze wojennej i Janek pisał podania do Czerwonego Krzyża albo tłumaczył pisma urzędowe z zagranicy. Były lata, kiedy z urzędu w Łasku przyjeżdżał po Jana samochód i zabierali go, by pomógł w tłumaczeniach, a nawet przy sporządzaniu rocznych bilansów dochodów i wydatków. Pomagał też miejscowym dzieciom mającym trudności z nauką i tłumaczył im zarówno zagadnienia historyczne, jak i matematyczne i fizyczne. Wszyscy darzyli go szacunkiem, sympatią, a nawet przyjaźnią.

Kiedy zmarł w 1964 Antoni Węclewski, dom ich zaczął popadać w ruinę. Wróblowie nadal opiekowali się Janem, ale nie mieli tyle sił ani czasu, by prowadzić jednocześnie dwa gospodarstwa, ani tyle pieniędzy, by remontować dom. Jan ponoć nie narzekał, rozumiał to, a nawet zajęty swoją pasją nie zwracał uwagi na pogarszające się warunki. Latem dużo przesiadywał w ogrodzie i czytał, a zimą słuchał radia i wertował swoje zapiski. Zmarł w marcu 1975.

Do dzisiaj opowiadają o Janie Stanisław Wlazło, Krystyna Kolenda, Janusz Kępka.

Wspomina Jana też mój mąż, którego babka Antonina Kuliberda z Węclewskich była kuzynką Antoniego, ojca Jana. Włodek jeździł z ojcem do Księżych Stryi i często rozmawiał z Janem, a nawet dostał od niego album z pięknymi znaczkami. Długie lata przechowywał te znaczki i dopiero, kiedy był w wojsku, zaginęły, a raczej zostały „rozprowadzone”.

W latach 60. Jan nauczył się jeszcze dwóch języków obcych, a później esperanta. Esperanta nauczył też Zdzisław Studzińskiego, którego babka Marianna Borzęcka była siostrą Antoniego, ojca Jana. Zdzisław nawet został członkiem Związku Esperantystów w Warszawie i zdał egzamin z bardzo dobrą oceną.

Genealogią Jan zajmował się do końca swoich dni i pozostawił bogate zbiory metryk spisanych w wielu zeszytach, a także w postaci około 700 kart z danymi poszczególnych rodzin. Kilka razy pojechaliśmy do rodziny Wróblów i zostaliśmy miło przyjęci. Udostępnili nam zbiory Jana, co ułatwiło mi opracowanie drzewa przodków nie tylko Węclewskich, ale Kuliberdów i rodzin spowinowaconych.

Domu Jana już nie ma, zostały tylko fundamenty porośnięte mchem. Po podwórku też nie ma śladu, a ogród zarósł krzakami, niemal wszystkie drzewa stoją uschnięte.

Kiedyś toczyło się tutaj życie, dorastały dzieci, teraz cisza. Obrazek pustki, chociaż urokliwy w słońcu, szczególnie wiosną, kiedy na krzakach i niektórych żywych jeszcze gałęziach drzew pojawiają się młodziutkie listki.

Pozostały tylko zbiory Jana i pamięć o nim.